

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY**BIULETYN KLUBU LITERACKIEGO**

Nr 5/2006 MAJ

DZIAŁAJĄCEGO PRZY GMINNYM OŚRODKU KULTURY W RASZYNIE

Drodzy Czytelnicy, z radością informujemy, że w majowym wydaniu Biuletynu Literackiego *GROBLA* odnaleźć możecie nie tylko wersy pięknie brzmiących w wierszach słów ale i kilka innych miłych wiosennych niespodzianek.

Jedną z nich będzie reportaż - pierwszy z planowanego stałego cyklu - o Wieczorach Poetyckich naszych rodzimych twórców, których Państwo dobrze znać z poprzednich wydań Biuletynu. Klub Literacki działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Raszynie zamierza organizować takie wieczory autorskie co – mamy nadzieję – ucieszy amatorów żywego słowa. Informacje na temat najbliższych odnajdziecie Państwo już w dzisiejszym piśmie. Inną niespodzianką będzie stała rubryka „*Wiatrem przyniesione*”, w której opublikujemy najciekawsze teksty nadesłane pocztą.

Pragniemy też złożyć pokłon twórczości dziecięcej oraz młodzieżowej, udostępniając miejsce na łamach naszego pisma młodszym literatom, jednocześnie serdecznie zapraszając ich opiekunów oraz nauczycieli o nadsyłanie tekstów swoich podopiecznych. Najlepsze opublikowane zostaną w planowanym w najbliższym czasie dodatku do *Grobli* - w *Grobelce*.

J.Ż.

BITWA RASZYŃSKA część pierwsza

Trwoga rozlała się szeroką falą
Od Bałtyku aż po same Karpaty.
Trzeci rozbiór Polski – upadek państwa
Umilkły właśnie – szlacheckie wiwaty.

Wrogimi szponami trzech mocarstw
Polska została rozszarpana,
Z myślą by tym razem już na zawsze
Z map świata była wymazana.

Powiało grozą i beznadziejnością,
Brat często musiał walczyć z bratem.
Wówczas zabłysła nadzieja.
Księstwo utworzone tyłyckim traktatem.

Księstwo, jako baza wypadowa,
Francuzom dostarczało żołnierza,
A dla nas było zwiastunem nadziei,
Wolności Ojczyzny i przymierza.

Nie miało wzmianki o polskości
Oddane pod pieczę Króla Saskiego
Austriacy widzieli w Nim zagrożenie
I przystąpili do niszczenia jego....

W tysiąc osiemset dziewiętnastym roku,
Ferdynand stanął nad rzeką Pilicą
Z dumą lustrował elitarny korpus,
Szczególnie jazdę z przymknętną przyłbicą.

Ci, których pod Wiedniem przodkowie nasi,
Piersiami zasłaniali od zagłady-
Targnęli się na nasz promyk wolności
Jak ongiś – wchodząc w rozbiórów układy.

Po rozpoznaniu, na rozkaz wodza
Z twierdzy i koszar wyszły polskie oddziały.
Kierunek Raszyn.... w gali jak na paradę,
Szły ulicami... tłumy je żegnały.

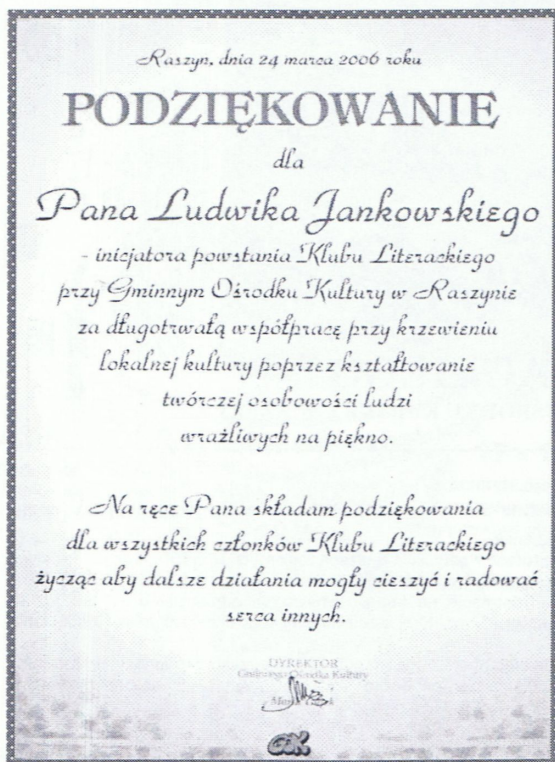
Było niewiele naszych „regimentów”
Bo reszta w Hiszpanii krwią broczyła
Pod ręką cesarza strzegła twierdzy saskich
Pomimo próśb do Księstwa nie wróciła.

O wielki wódzu! Ty moży mocarzu!
Wiedziałeś o tym, więc na co liczyłeś
Gdy najwzięjszych tobie żołnierzy,
Na pastwę Austriaków zostawiłeś... ?

Ludwik Jankowski

Klub Literacki
działa przy Gminnym Ośrodku Kultury
Adres: Al. Krakowska 29, 05 – 090 Raszyn
Tel. (22) 720-09-87
e-mail: gok @ raszyn. pl
www. gok.raszyn.bip.net.pl
nakład: 500 egz. ISSN 1734 – 1221

REDAKCJA:
Grażyna Kruk
Mariola Wiewiór
Jan Chałupczak
Tadeusz Strzelczyk
Ludwik Jankowski – kontakt: 022 720 08 35
opracowanie graficzne - Jolanta Żabczak



Podziękowanie od Dyrektora GOK dla Pana Ludwika Jankowskiego – założyciela KL oraz dla całego Klubu Literackiego za działalność twórczą.

BRZOZA SIOSTRZANA

Z lasu ją przywiozłem
W ogrodzie posadziłem
I przez długie lata
Jak z siostrą się bawiłem

Dbałem o nią zimą
I gdy przyszła wiosna
Aż z maleńkiej brzozy
Duża brzoza urosła

Przestałem pielęgnować
Spędzać z niej
chrapaszczce
Ale pieściłem białą korę
I listki wibrujące

Ona mnie swym szumem
Też często zabawiła
I przy każdym spotkaniu
W czułe objęcia brała

I tak mijały lata
Zimy i niejedna wiosna
Ona jak siostra moja
Nadal ze mną rośła

Była już dużym drzewem
I ja dorastałem
Ale przykro mi było
Kiedy się rozstawałem

Po wielu wielu latach
O niej pamiętałem
Wiedziony tęsknotą
Znów tam pojechałem

Tuląc się stwierdziłem
Że chropawa kora
Liście mniej błyszczące
Jak ja byłeś chora

W świetle księżycy
Staliśmy przy sobie
Ja z moją siwizną
Oboje w chorobie

Po niecałym roku
Brzozy już nie było
Zostałem tylko pustkę
Smutno mi się zrobiło

Pochylony w zadumie
Przy pniaku długo stałem
I tak siostrzaną brzozę
Na zawsze pożegnałem.

Ludwik Jankowski

Wysłuchana w serca szept

WIECZÓR POETYCKI PANI GRAŻYNY KRUK

Późnym, słonecznym popołudniem dnia 24 marca, w spokojnej i cichej czytelni raszyńskiej biblioteki zauważyć można było pewne zamieszanie. Na parking wjeżdżały kolejne samochody. Z różnych stron nadchodzili ludzie, którzy przybyli tu specjalnie po to, by uczestniczyć w niecodziennym wydarzeniu kulturalnym.

Tuż przed godziną 17.00 szatnię biblioteki zapęłniły męskie płaszcze i damskie paletka, a przestronny holl stał się miejscem wielu serdecznych powitań. Chowane skrzętnie bukiety kwiatów nie mogły zbyt wcześniej zostać zauważone przez smukłą, wysoką kobietę, która darząc wszystkich przybyłych ciepłym, skromnym uśmiechem, ukrywała zdenerwowanie i treść. Ten wczesnowiosenny wieczór należał do niej, jak i nerwowo przyciskany do piersi skarb – gruby notes pełen wielkich słów. Słów pięknie złożonych, pisanych szybko, by nie uleciały gdzieś w natłoku myśli codziennego dnia. Miała je dziś odczytać Grażyna Kruk zajmującym pośpiesznie miejsca słuchaczom. To nimi chciała się podzielić – jak chlebem – z tymi, co odczuwają głód. Głód poetyckich wzruszeń.

Kiedy na sali zabrakło wolnych miejsc i ucichła wrzawa, na środek wyszła dyrektorka GOK pani Maria Gajek i powitała wszystkich zebranych, a szczególnie serdecznie bohaterkę wieczoru, panią Grażynę Kruk.

Pani Grażyna, która jest nauczycielką w raszyńskiej Szkole Podstawowej, na swój wieczór autorski zaprosiła dzieci, aby otworzyły spotkanie recytacją wierszy znanych poetów. Miłym uśmiechem zachęciła uczniów, aby rozpoczęli wieczór poetycki. Karol Bujanowicz pięknie wyrecytował utwór S. Jachowicza „Chory Kotek”. Agatka Lipke świetnie wczuła się w znany wszystkim tekst J. Tuwima



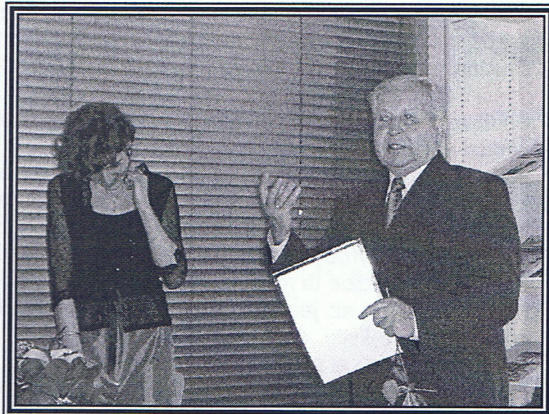
„Okulary”, a Karolinka Siczek zgrabnie ubolewała twierdząc, iż „Mama ma zmartwienie” – wiersz D. Wawitow. Dzieci spisały się wspaniale i zostały nagrodzone wielkimi brawami.

Po wystąpieniu młodych recytatorów nadszedł czas na chwilę muzyki. Pieśniarz Kuba Michalski – zaproszony specjalnie na tę uroczystość – wprowadził publiczność w refleksyjny nastrój romantycznymi balladami Leonarda Cohena.

Kiedy ucichły ostatnie dźwięki strun a sala pogrążyła się w ciszy oczekiwania, na środku stanęła kobieta z notesem pełnym słów... Słów o szczęściu, nadziei, miłości, tęsknotach... Jej głos brzmiał donośnie, wykrzykując prawdy o tajemnicach ludzkiego serca, by nagle przerodzić się w czuły lub smutny szepot.

Wiersz... następny... kolejny... i znów... Z zapartym tchem trzeba słuchać wrażliwej poezji Grażyny, która pokazała, że nie tylko jest wytrawną poetką lecz i doskonale potrafi przekazać słuchaczom ten potężny ładunek emocji zaklęty w słowo pisane – słowem żywym.

Kiedy skończyły się wiersze, nastała chwila refleksyjnej ciszy. Rozbrzmiały gromkie brawa. Szczere wyrazy uznania - wraz z bukietem kwiatów - złożyła poetce pani dyrektor GOK. Pani Gajek korzystając z tak uroczystej chwili wręczyła też podziękowanie dla całego Klubu Literackiego - w którym działa pani Kruk - na ręce pana Ludwika Jankowskiego, dzięki inicjatywie którego ów Klub się zawiązał. Pan Ludwik (także poeta), również gorąco gratulował pani Grażynie tak wspaniałego wieczoru autorskiego. Słuchacze zerwali się z miejsc - do bohaterki tego wieczoru ustawiała się kolejka – oklaskom i gratulacjom nie było końca. Życzenia, serdeczności i łzy wzruszenia. Tyle kwiatów , tyle radości... To był niezapomniany wieczór.



Pan Ludwik Jankowski – założyciel Klubu Literackiego – wyraża swoje wielkie uznanie wobec twórczości Grażyny Kruk.

Pani Grażyno

Dziękujemy za cudowne wiersze. Za wzruszenie jakim nas Pani obdarowuje. Dziękujemy, że pozwala nam Pani wejść w jej barwny świat pełen emocji i uczuć, które dotykają każdego z nas, choć nie każdy potrafi o nich mówić tak subtelnie i trafnie.

Życzymy nieustającego natchnienia, spełnienia marzeń i wielu takich wieczorów pełnych refleksji i zadumy.

Pani Grażyna pisze również prozą i dziś chciałaby zaprosić do pewnego letniego ogrodu pełnego... cóż... przekonajcie się Państwo sami.

RELAKS W OGRODZIE

Jakie piękne popołudnie! Po całym tygodniu deszczu – wreszcie prawdziwa, cudowna, pachnąca kwiatami wiosna! A właśnie, co z moimi kwiatami? Dawno nie zaglądałam do ogródka. Pójdę tam. Po ciężkim dniu należy mi się odrobina relaksu na łonie natury.

Och, jakie ja mam piękne róże!

Wszystkie kwiaty w moim ogródku są żółte (uwielbiam żółte kwiaty), ale wzdłuż muru- postanowiłam posadzić czerwone. W zeszłym roku zakupiłam pięć sadzonek czerwonych, pnących róż; w porządnym sklepie, a jakże. Wszystkie opatrzone etykietami i zdjęciami kiści czerwonego kwiecia.

-Jedku, żeby z tych badyłków wyrosły mi tak pięknie kwitnące rośliny! – rozmarzyłam się.

Z nadzieją obsadziłam nimi rabatę przy murze. Zamontowałam im kratkę, podwazywałam, by się nie połamały, podlewałam... i tak minęło ich pierwsze lato. A dziś – marzenia się spełniły – zakwitły!!! Jakie cudne!!! Moje piękne, czerwone róże zakwitły!!!

Na... żółto?!

Niemożliwe! Podchodzę bliżej, przecieram oczy – no, żółte! Żółte jak...nie wiem co, ale na pewno nie czerwone!

A niech tam, nie podam do sądu sklepu ogrodniczego (przecież lubię żółte kwiaty). Ciekawe czy pachną? –zagarniam ręką całą gałąź, przybliżam do twarzy...

- Jezus Maria, co za paskudztwo?! Wszystkie listki, wszystkie kwiaty, wszystkie pączki – oblepione zielonymi, niemrawymi kuleczkami.

- Ratunku! Mam mszyce!!! tzn... róże mają mszyce! MOJE róże!

Nie ma co czekać – trzeba działać!

Pędzę do sklepu (i co z tego, że w nadgryzionych zębem czasu legginsach, mężowskiej koszuli i....kapciach?).

Sklep od lat prowadzi moja koleżanka. Wpadam z impetem i krzyczę od progu:

- Dawaj mi szybko najsilniejszy, najbardziej zabójczy środek mszycobójczy!

Młody mężczyzna (zatrudniła pracownika?) podrywa się ze stołeczka za ladą. Przestraszony, jakby sam był mszycą, błyskawicznie sięga na odpowiednią półkę, podaje mi dużą butlę i gorliwie zapewniając, że środek skuteczny – inkasuje 15zł.

Pędzę do domu. Usta wściekle zaciśnięte, palce na aerozolu – również zaciśnięte. No, niech mi teraz ktoś podskoczy! Jakoś nikt nie próbował. Nawet sąsiadka, która chciała coś zagaść, tylko spojrzała i wycofała się w swoje rabatki. Ona na pewno nie ma mszyc na różach! Zerkam katem oka – sąsiadka w ogóle nie ma róż.... Ale mszyce mogłaby mieć! To niesprawiedliwe!

Podbiegam do swych kwiatów – żyją! Przez ostatnie 10minut nic się nie zmieniło! Moje kochane biedactwa, nie poddały się!

PSS... - traktuję mszyce zgodnie z instrukcją na opakowaniu. No, no... sprzedawca miał rację – środek skuteczny – zielone kuleczki sztywnieją porażone trucizną. Nagle dopadają mnie wyrzuty sumienia: takie maleńkie, bezbronne istotki.... a ja – Conan Zabójca. Robi mi się przykro. Odkładam aerosol. Siadam na trawniku. No i jak tu być miłośnikiem przyrody? Fauny i flory jednocześnie? Patrzę na malutkie muzyczki, patrzę na śliczne różyczki...

Ech, wrażliwi ludzie to mają przegwizdane!

Myślę, myślę... aż jestem mokra od tego myślenia. A nie – to od trawy (przecież tydzień lało!). Wstaję. Widzę podziurawione listki, okaleczone pączki kwiatów... Podejmuję męską decyzję: biorę aerosol, spryskuję nim najpierw swoje sumienie, a potem wszystkie mszyce. Co do jednej. Lubię zwierzęta, ale przecież nie pozwolę żeby mi to tatałajstwo zezarło moje piękne, czerwone – kwitnące na żółto - róże! Trudno: albo rybki, albo akwarium, więc...giń zaraz przeklęta!

Uff, akcja zakończona – róże (mam nadzieję) ocalone.

Co to ja miałam zrobić w tym ogródku? Aaaa, miałam się zrelaksować!

No dobrze, pospaceruję sobie, odetchnę... O, jak pięknie zakwitły Orliki! Ale... czemu one nie mają liści? Orliki zawsze miały dużo liści. Podchodzę bliżej, patrzę, oczom nie wierzę – ŚLIMAKI!!!! I na irysach, i na jałowcach, i na cisach... Cholera jasna! Dlaczego całe robactwo tego świata upodobało sobie akurat mój ogródek?!

Przyklekam na mokrej ziemi i z obrzydzeniem zbieram palcami (co ja mówię – garściami!) całe stada muszelek wraz z ich obślizgłą zawartością.

Kurcze, i pomyśleć, że niektórzy ludzie to jedzą! Tacy na przykład Francuzi... A niech jedzą, na zdrowie. Lubię Francuzów. Już za samo to, że pomniejszają liczbę ślimaków pełzających po tym świecie – winna im jestem dozgonną sympatię. Jaka szkoda, że nie mam za sąsiada Francuza. On miałby kolacyjkę, a ja – niezeżarte roślinki. A propos kolacyjki... jaka ja głodna jestem!

Wyrzucam ślimaki do śmietnika (nie mam wyrzutów sumienia – na patelni wcale nie byłoby im lepiej). I tak oto mocno zrelaksowana, idę do domu.

Następnego dnia...

Koło południa – już po kawce, po śniadanku – wychodzę do ogródka, sprawdzić jak się mają moje róże. Patrzę, patrzę i... nadal wszystkie listki, wszystkie pączki oblepione mszycami! Jak to możliwe?! Przecież jeśli wczoraj zmarły, to dziś nie ożyły! A może wczoraj zmarły tak... nie do końca? A może one jednak nie żyją i moje róże to wielkie cmentarzysko mszyc?

Zadzwońię do Marka. Lubi kwiaty, zna się na kwiatkach – to na szkodnikach pewnie też. Kurcze, gdzie ja mam do niego numer? Nie rozmawiałam z nim... ho, ho...

Znalazłam. Dzwonię. Oby tylko był w domu. Jest!

- Czym się różni żywa mszyca od nieżywej mszycy? – rzucam napastliwe pytanie (no dobra wiem, że przydałoby się jakieś „Dzień dobry, mówi..., co słychać?...“)

W słuchawce pełna zdziwienia cisza.

- Noo... chyba nieżywa mszyca... się nie rusza – odpowiada po chwili niepewnie.

- Ale żywa też się nie bardzo rusza! – mówię z pretensją

- Jak to?! – Marek wyraźnie się ożywia – Nie rusza się? To jak one się rozmnażają?!

No i dowiedz się tu czegoś od faceta!

Człowiek dzwoni w poważnej sprawie, a ten od razu o seksie!

- Nie wiem jak się rozmnażają! Sądząc po ilości – przez pączkowanie! Nigdy nie widziałam spółkujących mszyc! – mówię poirytowana.

A swoją drogą – zamyśliłam się- jak to właściwie z nimi jest? Jak pani mszyca rozpoznaje, że ta zielona kuleczka obok ma odmienną płęć? Przecież wszystkie wyglądają identycznie. A jak się pomyli? I niechący..... Hm, ale z drugiej strony – jak się nie pomyli - taki akt miłosny na płatkach róży, pod błękitnym niebem, wśród świergotu ptaków... to musi być coś pięknego! No tak, ale taki malutki pan mszyc, to pewnie ma strasznie malutki interesik...

- No... chyba proporcjonalny do wielkości pani mszycy? – głos Marka wdzierą się niespodziewanie w moje rozmyślenia.

O cholera! Zapomniałam o nim! Myślałam, że tylko myślę. A ja głośno myślałam! W dodatku do słuchawki głośno myślałam!

- Cześć Marek, do miłego... - szybko odkładałam telefon.

No pięknie: Orliki nadal bez liści, róże nadal z mszycami, a do tego wysłałam na kobietę, która interesuje się interesem męskiej mszycy!

Grażyna Kruk

DECHY - z cyklu – „Opowieści o starym Raszynie”

Stopniały śniegi i wiatr wysuszył brudne kałuże. Ciepłe promienie słońca, przywracały do życia ukryte w pąkach listki, trawy i kwiaty. Rozległe łąki po obu stronach Alei Krakowskiej pyszniły się zielonymi i żółtymi barwami kwitnących kaczeńców. Nad tym zielonożółtym dywanem unosiły się wielobarwne motyle, a poranna mgiełka powoli odsłaniała oddalone części łąki. Nad aleją, drzewa rozpięły swój ocieniający baldachim. Był maj.

W połowie lat 50-tych uruchomiono połączenie autobusowe Raszyń z Warszawą. Najbardziej to udogodnienie doceniali ludzie, dla których piesza wędrówka po ciężkiej pracy, była dodatkowym wysiłkiem. Nie było już potrzeby chodzenia do Okęcia, gdzie w miejscu dziś stojącego biurowca PZL-Okęcie, rozpoczynała swoją jednotorową trasę linia tramwajowa nr 7. Autobus linii 130 kursował z rynku przy kościele. Na przystankach ustawiały się karne kolejki podróżnych. Pojazd miał dwoje drzwi. Przy tylnych było podwyższone miejsce dla konduktora sprzedającego bilety i wygłaszającego sakramentalną formułkę; „proszę przesunąć się do przodu”, jako że, przepisowo wysiadało się tylko przednimi drzwiami. Dzięki tak dogodnej komunikacji, stawy raszyńskie stały się miejscem wypoczynku warszawiaków.

Z nadejściem lata, w każdą niedzielę autobusy przywoziły letników. Całe rodziny, objuczone kosztami z jadłem i popitką, wędrowały na łono natury. Rozkładano się w upatrzonych cieniistych miejscach i szybko nawiązywano znajomości. Dzieciaki zjadały śniadanie i można było pławić się w słońcu, kąpać, lub pograć w błogim lenistwie.

Czysta woda zachęcała do pływania, a więc powstawały lokalne kąpieliska, wyposażone w szybko konstruowane skocznie i trampoliny. Najbardziej obleganym był staw „na wałach”, usytuowany zaraz za mostkiem i nieco wyżej niż inne zbiorniki.

Wczesną wiosną, strażacy budowali podwyższoną drewnianą podłogę do tańca, potocznie nazywaną dechami. Był to obszerny drewniany pomost, otoczony balustradą. W rogach umieszczano oliwne latarnie oświetlające tańczących. Na jednym boku usytuowane było zadaszone podwyższenie dla orkiestry. Z tyłu zaś mieścił się obwiecie - jak na owe czasy- zaopatrzone bufet, w którym piwa i wina „patykami pisane”, nie brakowało nigdy.

Przy stoliku sprzedawano bilety, a wejścia obstawiali strażacy kontrolujący przepływ tańczących. Za jeden bilecik para tańczyła trzy kawałki. Orkiestra - miała p erkusja, skrzypce, akordeon, czasami saksofon- grała ochoczo i wszyscy bawili się doskonale. Ostatni autobus odjeżdżał około 23-ej, ale tańce często trwały o wiele dłużej. Sporadycznie dochodziło do nieporozumień w męskiej części rozbawionych gości, rozwiązywanych zazwyczaj we własnym gronie. Czasami jednak niezbędna była interwencja miejscowej milicji, lub patrolu wojskowego. Władzę terenową reprezentowało dwóch funkcjonariuszy z pobliskiego komisariatu.

Początkowo dechy ustawiano w pobliżu drogi na cmentarz. W późniejszym okresie na końcu głównej grobli, a ostatnio budowano je na rozległej łące przy mostku, gdzie dziś mieści się warsztat samochodowy, stolarnia i sklepy. W tym miejscu dechy miały już oświetlenie elektryczne.

Zwyczaj się zmieniał. Łąki powoli zabudowano. Strumyk nie był już tak czysty jak dawniej, a wiosną mniej rozkwitało kaczeńców. Społeczna stopa życiowa rosła w górę, a warszawiacy zaczęli kupować motocykle, samochody

i działki pod lasem. Kąpielowe wycieczki i zabawy na dechach przestały być modne.

Jeszcze przez jakiś czas wieczorami, niosło z łąk kumkanie, a z ulicy Słonecznej rozbrzmiewał tęskny głos akordeonu.

.....nastąpiły nowe czasy.

Tadeusz Strzelczyk

ŁZY

Deszcz wyciska chmurom łzy na niebie.
Płyną po licach gór,
moczą drzewom włosy,
spływają w dół potokiem,
łączą się w rwącą rzekę,
pędzą w stronę morza.
Zatrzymaj je!
Nie!
Łzy zapisane są od wieków
w przestworzach.

Mariola Wiewiór
październik 2005

DROGI

Dlaczego skręcasz?
Masz tyle prostych dróg.
Czy sam je wybrałeś?
Czy wskazał Ci je Bóg.

Miej oczy szeroko otwarte
i patrz na Jezusa konanie.
Obyś mu nigdy nie włożył
korony cierniowej na skronie.

Spójrz pod krzyż!
Słyszysz?
To Maryi ciche łkanie.
Tak serce Matki krwawi
na syna swego konanie.
Zatrzymaj się na rozstaju dróg!
Pomyśl.....
On jest wszędzie.
Na Twoje głośne wołanie
też przybędzie.

Mariola Wiewiór

WIDZĘ CIĘ...

w pięknie obrazów malowanych słońcem,
w potęgde gór posrebrzanych księżycem,
w szumie wichru wyjącego w drzewach,
w grzmocie piorunów błyszczących na
niebie.
Widzę Cię
w mocy bałwanów pędzących fale,
w dzikości dżungli nieprzebytej,
w dobroci ludzkich serc,
w myśli z życiem pogodzonej.
Widzę Cię
a jednak boję się przejść na tamtą stronę.

Mariola Wiewiór

PUSTKA

Nikt nie pokrzykuje,
nie śpiewa,
po kuchni się nie krząta.
Cisza nastała.
Tylko smutek wyziera z kąta.
Nie czuć zapachu kompotu
ani świeżych kwiatów.
Nie ma soku z wiśni
ni suszonych maków.
Nie ma energii, wigoru.
Marazm wszędzie się snuje.
Wiatr szumi za oknem,
nostalgia panuje.
Czy to ty?
Przyszłaś zobaczyć jak się czuję?

Mariola Wiewiór

**JESTES...**

ale jakby Ciebie nie było.
Błagam,
a nie jest spełnione.
Szukam,
niczego nie widzę.
Spoglądam,
może nie w tę stronę?

Mariola Wiewiór

O PANIE!...

Pod sklepieniem świata masz dom.
Dusza ma do Ciebie wzlata,
a serce bije jak dzwon.
Jakie drogi wyznaczasz każdemu?
Dlaczego cierpieniem usłane?
Czy potrafimy żyć po bożemu?
Tak dużo jest zakazane.

Mariola Wiewiór
październik 2005

WENA

Przeleciała wena obok mego domu,
przeleciała cicho, nie mówiąc nikomu.
Zostawiła wiersze, które szumią w głowie,
aby nie zostawić pustych kart po sobie.
Siadam więc i piszę, co serce dyktuje
i niejedna zwrotka pięknie się rymuje.
Inna zaś zostawia wiele do myślenia -
Taka jest ta wena co nastroje zmienia.

SZABEL

SZABEL

ZAPROSZENIE

Zapraszam Cię dzisiaj w świat bardzo bajeczny,
gdzie rosną lizaki i świat jest bezpieczny.
Zapraszam Cię dzisiaj na wielką wyprawę.
Gdy zamkniesz oczy, to ujrzyś niebawem,
że każda z twych myśli jest najważniejsza.
Droga na szczyt lodów, też nie będzie pierwsza.
Tam wszystko smakuje najlepiej na świecie
i nie ma złych ludzi, a wiersz sam się plecie.
Zapraszam Cię dzisiaj w świat dziwów i bajek,
gdzie na pewno będzie wiele niespodzianek.
Zapraszam Cię dzisiaj w tę nieznaną drogę,
jeśli chcesz to ruszaj, zgubić Cię nie mogę.

**SZABEL ZAPRASZA NA SWÓJ WIECZÓR AUTORSKI JUŻ 9 CZERWCA – WIĘCEJ INFORMACJI ZNAJDZIECIE
PAŃSTWO W RUBRYCE 'OFERTY GOK'**

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU LITERACKIEGO - OPOWIADANIE O MAMIE

Z radością pragniemy poinformować, iż rozstrzygnięty został - ogłoszony w miesiącu kwietniu - konkurs literacki przeznaczony dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych na „*Opowiadanie o mamie*”. Spośród nadesłanych tekstów jury nagrodziło następujących autorów:

I MIEJSCE – ANNA BRYNIAK, NATALIA BOBOWSKA
II MIEJSCE – PIOTR CHMIELEWSKI, DAMIAN MATYJASIAK
III MIEJSCE – KAMIL KIWATYNYEC, MICHAŁ WOŹNIAK
WYRÓŻNIENIA - KATARZYNA FOŁTYN, PAULINA LIWIŃSKA,
SWIETŁANA ŻARCZYŃSKA

Rozdanie nagród i wyróżnień odbędzie się podczas uroczystego **KONCERTU Z OKAZJI DNIA MATKI** dnia 27 maja 2006 r. – sobota – **godz. 16.00** w sali widowiskowej w filii GOK w **Falentach** przy Alei Hrabskiej 2.
Ponadto prezentujemy Państwu jedno z najlepszych opowiadań, inne nagrodzone oraz wyróżnione zostaną w najbliższym czasie opublikowane na stronie internetowej GOK.

!!! opowiadanie nagrodzone !!! opowiadanie nagrodzone !!! opowiadanie nagrodzone !!!

MAMA – KOCHANA, NAJLEPSZA...

- Mamo...! Mamo...?! – zawołałam z parteru – Zaraz spóźnimy się do kina!
- Już idę!!! – odrzknęła moja mama – Nie poganiaj mnie, zaraz wyjdę.
- Ale ty siedzisz w tej łazience już od ponad pół godziny! – powiedziałam – Mnie wystarczy tylko 15 minut.
Po pewnym czasie (po około dwudziestu minutach.) mama zeszła. Wsiadłyśmy szybko do samochodu. Ruszyliśmy w stronę Galerii Mokotów.
- Mogę przestawić na inną stację? – zapytałam wskazując na radio samochodowe.
- Na razie nie, to moje radio i chcę posłuchać moich ulubionych piosenek. – odparła mama. – Ty masz w pokoju swoją wieżę i ciągle słuchasz muzyki.
- No dobrze, niech ci będzie. – westchnęłam i zaczęłam się wsłuchiwać w jakiś stary hit Madonny.

- To na co idziemy do kina? – zapytała mnie mama – Mamy wiele filmów do wyboru.
- Taa... – zgodziłam się z nią. – Może pójdziemy na „Różową Panterę”? Słyszałam, że ten film jest bardzo śmieszny.
- Ale „Pantera” jest dopiero za godzinę. – odparła mama.
- I dobrze. Chciałam jeszcze wejść do EMPIK’u Epiku Reserved. – wyjaśniłam.
- A co tak dokładnie chcesz zobaczyć? – dopytywała się mama.
- Wydano podobno nową książkę z serii „Gwiezdných Wojen” i jestem bardzo ciekawa czy jest... eee... fajna. – odpowiedziałam. – A w Reserved popatrzę sobie na jakieś ładne ciuchy.
- Wiesz Ania, pierwszy raz w życiu usłyszałam, że chcesz pooglądać ciuchy. – zdziwiła się mama – Przecież nigdy nie lubiłaś zakupów. Mogę wiedzieć dlaczego nastąpiła u ciebie taka wielka zmiana?
- A tak mi się zachciało. – odparłam beztrosko. – Nawet nie wiem czemu.
- No dobrze, to zjedźmy na dół do Reserved. – powiedziała mama.
- Nie, najpierw do EMPIK’u. – nie zgodziłam się.
- Czemu? – zapytała się mama.
Bo kiedy ty raz wejdiesz do Reserved to wyjdiesz dopiero po trzech godzinach – wyjaśniłam.
- Ha, ha, ha! Bardzo śmieszne! – odparła mama.
- Wiem, że śmieszne. – powiedziałam. – Dlatego to powiedziałam.
- A wiesz Aniu c to jest ironia? – zapytała mama.
- Wiem. – odpowiedziałam krótko uśmiechając się złośliwie. – Doskonale wiem, mamusi.

- Poproszę jeden bilet studencki i jeden uczniowski. – powiedziała mama zwróciwszy się do kasjerki w kinie.
- Mają panie legitymacje? – zapytała się kobieta.
- Tak, mamy. – odparła mama. Wtedy przypomniałam sobie, że nie wzięłam swojej legitymacji.
- Ja nie mam. – szepnęłam mamie do ucha.
- Ania... Przecież zawsze ci mówiłam, abys brała do kina szkolną legitymację. – powiedziała mama.

- Zapomniałam. Ale chyba mnie wpuszczają. – stwierdziłam. – Prawda? – to pytanie zadałam kasjerce.
 - Tak, oczywiście. – odpowiedziała kobieta. – Proszę, oto bilety. Rząd N, miejsca 21 i 22.
 - No i co? Wpuścili mnie. – powiedziałam, gdy szłam z mamą po nachos'y i popcorn.
 - To prawda, ale wiesz, że jesteś dość wysoka jak na swój wiek. Nie będę płacić za ciebie jak za dorosłą. – odpowiedziała mama. – Najwyżej ty zapłacisz ze swojego kieszonkowego.
 - CO?! – zdziwiłam się. – O nie!
 - O tak, jeżeli jeszcze raz zapomnisz legitymacji.
 - Ech... Na przyszłość będę zawsze o niej pamiętać. – stwierdziłam, bo nie chciałam tracić swoich ciężko zarobionych pieniędzy (jeżeli ciężko zarobionymi pieniędzmi można nazwać comiesięczne kieszonkowe). Potem wzięłam swój popcorn i colę (mama woli nachos'y) i poszliśmy do Sali kinowej.

Film był świetny. Śmiałyśmy się z mamą równo. Jednak musiałyśmy już wracać do domu. Dojechałyśmy w miarę szybko, ale i tak było już późno. Od razu położyłam się spać. Obudziłam się jednak godzinę później. Bardzo chciało mi się pić, więc zeszłam na dół, do kuchni. Zobaczyłam, że w gabinecie świeci się światło. Poszłam tam. Gdy weszłam zobaczyłam mamę siedzącą przy stole. Pisała coś na laptopie.

- Co robisz? – zapytałam sennym głosem.
 - Uczę się. – odpowiedziała mama. – A ty czemu nie śpisz?
 - Przyszedłam się czegoś napić. – wyjaśniłam. – A czemu ty się uczysz? Przecież jest już prawie dwunasta.
 - Wiem, ale jutro mam zajęcia i test. Muszę się jeszcze pouczyć. – powiedziała mama. – Ale idź już, ja i tak zaraz kończę.
 - Kocham cię mamo. – odparłam i przytuliłam się do niej.
 - Ja też cię kocham, córeczko. – powiedziała mama. – Śpij dobrze.
 - Ty też. I życzę ci powodzenia na teście. Będę trzymać kciuki. – dodałam i wyszłam z gabinetu.

Bardzo kocham swoją mamę. I nie wiem co mam na ten temat jeszcze napisać. Nie da się tego wyrazić innymi słowami jak tylko: KOCHAM CIĘ MAMO.

Zawsze będę Cię kochać, a ty mnie. I to dlatego napisałam to opowiadanie, abyś była zawsze taka jaka jesteś – kochana i najlepsza...

Anna Bryniak

I miejsce w kategorii wieku 10 - 12 lat

Gratulujemy Ani debiutu literackiego w naszym biuletynie!

Wiatrem przyniesione wiatrem przyniesione wiatrem przyniesione wiatrem przyniesione



LOT (ostatni lot)

Głęboki, szybki oddech
 Ulotna sekunda
 Dalekie spojrzenie
 Wszelkie uwolnienie
 Czasu zatracenie
 Ciała odrzucenie
 Bólu ukojenie

Tomasz Zduński

PRZESTRASZONE

Zabawna niedojrzałość uczuć
 Strach udaje dziecięce poznanie
 W kłamstwach jest nasze pytanie
 Bawimy się uśmiechem, spojrzeniem i dystansem
 Nowe, nieznajome szepty chodzą nam po głowie
 Co na to sumienie odpowie?
 Dojrzałość szarpie serce w gniewie
 Pragnienie uwalnia wszelkie zniewolenie
 Prawda mówi głosem złkniętego świata
 W blasku czystości, w bieli pożądania
 Namietne sowa płyną rzeką samotności
 A horyzont wznosi piękno niepewności

Tomasz Zduński

Wiatrem przyniesione wiatrem przyniesione wiatrem przyniesione wiatrem przyniesione

Pan Tomasz Zduński nadesłał do redakcji GROBLI swoje wiersze, z których dwa wybrane postanowiliśmy Państwu zaprezentować w nowej rubryce „Wiatrem przyniesione”. Zapraszamy do dzielenia się swoją twórczością literacką. Wiersze lub prozę prosimy nadsyłać na adres GOK z dopiskiem „Wiatrem przyniesione”. Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawek gramatycznych lub skracania tekstów (dot. prozy).

KOTA SEN

czyli

O czym śni kot, leżąc na parapecie

O ogniu –

Starym towarzyszowi ludzi zabieganych,
Budujących domy o dachach strzelistych,
Z których widać nocą ogień ujarzmiony
W kominkach...

Kominki –

Które domem ognia - oddychają lekko,
Obserwują okna – niebieskie;
Patrzą w serca gwarne ludzi
zaślepionych,
Co nie widzą siebie wiatrem otulonych -
Tajemnicy cichej - westchnieniem...

Pod powieką kota puszystą
Ukazuje się ręka
Co pieścizną darzyć potrafi
(jak mlekiem i miodem,
I ciepłem pachnącą, i pulsem,
Kolorem kanapy soczystym
I wina czerwienią przejrzystą,
I słońca zachodem za drzewem,
Księżycem maleńkim na niebie
I miastem uśpionym gdzieś w cieniu,
I miastem ukrytym w kamieniu...)

Sen kota się drzwiami przemyka,
Obszarów pierwotnych dotyka...

Krew! Rozkosz!
Natchnienie...

Ból! Oddech!
Spojrzenie...

Zło! Dobro! I Słońce...

Ptaka długonogi na łące...

I szyje wysokie ciekawe...
I dziecko człowiecze na trawie...

Wszystko to we śnie się toczy,
Wciąż płynie leniwym strumieniem,
Bo kiedy kot zamknie oczy
Zasypia naszym spełnieniem...

Jolanta Żabczak

**NOCNA WYPRAWA**

Początkiem podróży
Zmierzch
W ciemność spowity cień duszy mej

I tak spokojny
W niepokoju
Będę szedł
Szukał tego
Przez korę drzew,
Śniegu skrzącą biel,
Zamarznięte kolce
Chaotycznych ślizgawic

Znajdę, co przyczyną
Co skutkiem jest
Mej tułaczki
Wśród wielu wymiarów

Adam Bartłomiej Żabczak

KROPI

Przezroczyste wodą
Krople deszczu
Padają na srebrną
Tafelę szyby

Rozmawiają
O swym krótkim
– długim życiu

Jednym

Cichym

Uderzeniem

Adam Bartłomiej Żabczak

CZARNE PŁASZCZE

Czarne, długie płaszcze dumnych, smutnych ludzi
Ukrywają myśli by spokój obudzić
Okrywają ciała wiatrem przesiąknięte
Zakrywając usta milczeniem zziębnięte
Milczeniem

Czarne, długie płaszcze wiecznych samotników
Słuchają ich ciszę jak śmiechu chochlików
Czytają myśl gorzką, głęboką, tajemną
Ukazując ciągle zbyt mało przede mną
Skruszoną

Jak tarcza - płaszcz wielki, na wietrze tańczący
Ubraniem i skórą postaci niknących
Co szeptem wciąż proszą o chwilę spełnienia
Milczeniem okupiają wewnętrzne cierpienia
Strapieniem

W nich miasta ukryte tych dusz zagmatwanych
W nich słodycz i gorycz tęsknot ukrywanych
W nich szepcików koronki potajemną zgubą
Snują się po czerni łez połkniętych strugą
Wplecioną

Rozdarte jak płaszcze o płot zahaczone
Kłębem ostrym słów ludzkich boleśnie zranione
Wielkie małe światy ludzi w płaszczeniach czarnych
Zasypiają w ciszy odrzucając gwarne
Kamieniem

Zapięte pod szyję kurtki ludzi innych
Wciąż nie mogą zdążyć za płaszczeni zwinnych
Nigdy nie dogonią, choć ciekawość budzi
Czarnych, długich płaszczeni dumnych, smutnych
ludzi
Z koroną

Jolanta Żabczak

PRYZWOLENIE

Powitaj mnie Tęczą
Dniu Nowy
Pozwolę Ci dotknąć
Mej głowy
Schylonej

Błogosław mnie Słońce
Promieniem
Okryj mnie Drzewo
Swym cieniem
Dębowym

Ty Roso zabłyśnij
Diamentem
- Me życie jest tylko
Momentem

I słowem

Mnie Świtem Różowym
Powitaj

Poranku Wiosenny -
Zapytaj

Odpowiem

Jolanta Żabczak

Oferta Gminnego Ośrodka Kultury w Raszynie na maj, czerwiec, lipiec i sierpień 2006

UROCZYSTY KONCERT

Z OKAZJI
DNIA MATKI
połączony z obchodami
DNIA STRAŻAKA

27 maja (sobota) 2006

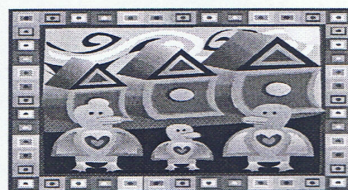
godz. 16.00

w Filii GOK w Falentach przy Alei Hrabskiej 2

W PROGRAMIE:

- Koncert muzyczny
- Rozdanie nagród i wyróżnień laureatom konkursu literackiego pt. "Opowiadanie o mamie"
- Uroczyste zakończenie Wystawy Wielkanocnej
 - Pokazy strażackie
 - Ognisko z kielbaskami

SPOTKANIE Z PISARKĄ DLA DZIECI



JOANNA KULMOWA

30 maja 2006 o godz. 13.00
W Bibliotece Publicznej w Raszynie
przy ul. Poniatowskiego 20

WYSTAWA PRAC DZIECIĘCYCH

Z KONKURSÓW PLASTYCZNYCH
ORGANIZOWANYCH PRZEZ GOK W MIESIĄCU
KWIECNIU:

„WIDOK Z OKNA”

I
„SŁONECZNE OPOWIEŚCI”

Dnia 02 czerwca 2006 roku o godz. 11.00
w siedzibie GOK przy ul. Poniatowskiego 20
w Sali Wystaw GOK odbędzie się uroczyste
rozdanie nagród i wyróżnień dla dzieci
i młodzieży oraz otwarcie wystawy
pokonkursowej.

Zapraszamy szkoły i przedszkola do
zwiedzania wystawy przez kolejne dwa
tygodnie.



FESTYN Z OKAZJI DNIA DZIECKA
oraz
PIKNIK HISTORYCZNO - PATRIOTYCZNY

03 czerwca 2006

na terenie przyległym do Pałacu Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych
W Falentach przy Alei Hrabskiej 3

W PROGRAMIE MIĘDZY INNYMI:

- WESOŁE MIASTECZKO DLA DZIECI – OD GODZ. 12.00
- REKONSTRUKCJA BITWY RASZYŃSKIEJ Z 1809 ROKU – GODZ. 14.30
- WARSZTATY PLASTYCZNE DLA DZIECI – W GODZ. 16.00 – 19.00

ORAZ WIELE INNYCH ATRAKCJI!!!!
ZAPRASZAMY!!!

WIECZÓR POETYCKI



I nie wiem

*Przekładam kartki i myśli w zadumie -
Czy pisać wiersze ja na pewno umiem?
Czy to, co robię daje mi spełnienie?
I czy moich wierszy nikt też nie wysmieje?
Nie wiem co mi jutro zechce przynieść ranek -
I czy będzie wiele w tym dniu niespodzianek?
A zaspana wena zechce zbudzić zmysły
Aby z małej myśli piękne wiersze wyszły?*

SZABEL

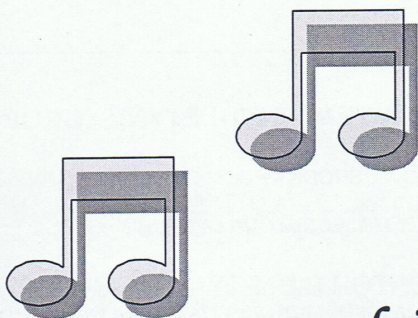


Wójt Gminy Raszyn Piotr Iwicki
oraz
Gminny Ośrodek Kultury

Mają zaszczyt zaprosić Państwa

na **WIECZÓR POETYCKI**
Bogumiły Kędziory znanej jako SZABEL
pt.

“Wiersze z odkurzonej szuflady”
dnia
09 czerwca 2006 o godz. 18.00
w czytelni Biblioteki Publicznej
w Raszynie



KONCERT MUZYCZNY
UCZESTNIKÓW ZAJĘĆ W GOK

z okazji Zakończenia Roku Kulturalnego
odbędzie się w Sali widowiskowej GOK
w Urzędzie Gminy Raszyn

dnia 21 czerwca 2006 roku o godz. 17.00

Wójt Gminy Raszyn Piotr Iwicki
Gminny Ośrodek Sportu oraz Gminny Ośrodek Kultury
zapraszają
na

CYKL IMPREZ DLA DZIECI W OGRÓDKU JORDANOWSKIM

Plac zabaw na tyłach raszyńskiego basenu

4.06
Warsztaty plastyczne
- „Malowanie buziek”
- farby do malowania twarzy

10 - 11.06
* Warsztaty plastyczne
- „Letnie pejzaże”
- technika - wysypywanki

17 - 18.06
Warsztaty plastyczne
- „Podwodny świat”
- malarstwo plakatowe

24 - 25.06
* Warsztaty plastyczne
- „ZOO”
- suche pastele

PLAN NA MIESIĄC CZERWIEC

W KAŻDĄ SOBOTĘ
- ZABAWY Z KŁOWNEM

W KAŻDĄ NIEDZIELĘ
- KUCYKI

SOBOTY
OD 14.00
DO 17.00

SOBOTA I NIEDZIELA
CZYTANIE BAJEK
NA POLANCE

NIEDZIELE
OD 15.00
DO 18.00

WSTĘP WOLNY

!!! OD MAJA DO PAŹDZIERNIKA !!!

OGRÓDEK JORDANOWSKI

Z wielką przyjemnością pragniemy zaprosić na kolejne wspólne zabawy z cyklu imprez dla dzieci w Ogródku Jordanowskim (plac zabaw na tyłach raszyńskiego basenu).

Zabawy w Ogródku Jordanowskim odbywać się będą od maja do października w każdy weekend:

- w soboty od godz. 14.00 do 17.00
- w niedziele od godz. 15.00 do 18.00

Warsztaty plastyczne na świeżym powietrzu, zabawy z wesołym kłownem i przejażdżki kucykami są nie lada atrakcją, tym bardziej, że wstęp na imprezę jest wolny. W razie niepogody impreza zostanie przeniesiona do hollu basenu, więc dzieci z powodu nieprzychylniej aury nie muszą tracić mile spędzonego popołudnia.

Pragniemy także zawiadomić o planowanej akcji

LATO W GOK
od 3 do 14 lipca 2006 roku
w godz. 10.00 – 15.00

W PROGRAMIE:

- wycieczki do kina, na kręgle, Eldorado itp.
- zabawy, konkursy, warsztaty plastyczne
- nauka piosenek
- codziennie bułka i soczek dla każdego dziecka

KOSZT – 110 zł. od dziecka

INFORMACJE I ZAPISY NA AKCJĘ **LATO W GOK** W SEKRETARIATACH GOK: PRZY ALEI KRAKOWSKIEJ 29
- tel. 022 720 09 87 W RASZYNIE lub W FILII GOK W FALENTACH PRZY ALEI HRABSKIEJ 2 - tel. 022 720 91 61

Przypominamy, iż w każdą drugą środę miesiąca o godz. 19.00 w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury przy ul. Poniatowskiego 20 w Raszynie odbywają się

comiesięczne spotkania członków Klubu Literackiego.

Zachęcamy wszystkich piszących o przybycie wraz ze swoimi tekstami autorskimi – poezją czy też prozą.

ZAPRASZAMY CZYTELNIKÓW DO WYRAŻENIA OPINII NA TEMAT BIULETYNU „GROBLA”



LISTY PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES GMINNEGO OŚRODKA KULTURY, AL. KRAKOWSKA 29,
05 – 090 RASZYN z dopiskiem : **BIULETYN LITERACKI „GROBLA” – OPINIE.**
NAJCIEKAWSZE ZAMIEŚCIMY NA ŁAMACH NASZEGO PISMA.

FUNDATOR BIULETYNU – GOK RASZYN

GMINNY OŚRODEK KULTURY W RASZYNIE ORAZ REDAKTORZY BIULETYNU NIE PONOSZĄ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA OPUBLIKOWANE AUTORSKIE TEKSTY LITERACKIE